



Pączuś
Copyright © Magdalena Szweda
Copyright © Wydawnictwo Magdalena Szweda
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Tarnowskie Góry 2022 r.

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Agnieszka Nikczyńska-Wojciechowska
Helena Płońska
Elżbieta Pawlik

Okładka: Marta Urbaniak @myartuse

Skład i łamanie tekstu: Marlena Sychowska (marlena@mjsychowskadesign.pl)

Numer ISBN wersji elektronicznej : 978-83-67443-05-0

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

PĄCZUŚ

Magdalena Szweda



[Kup książkę](#)

PLAYLISTA

Słodyczne – Golec uOrkiestra

Pszczółka Maja – Akcent

Przez Twe Oczy Zielone – Akcent

Idę Na Plażę – Video

Ruda Tańczy Jak Szalona – Czadoman

Królowa Nocy – Akcent

Majteczki w Kropeczki – Bayer Full

Za Miłość Mq – Weekend

ROZDZIAŁ 1

Kamila

Stukot moich obcasów odbijał się głośnym echem po korytarzu. Sapałam i pociłam się, ale nie planowałam odpuścić, gdyż byłam już tak blisko upragnionego celu. Dosłownie miałam go na wyciągnięcie ręki. Biegłam sprintem po schodach, jakby gonił mnie sam diabeł. Staralam się przy tym stawiać pewne kroki, aby czasem się nie potknąć i nie zaryć czaszką o brudne kafelki. Niestety, w tym tygodniu wypadła moja kolej pucowania na błysk klatki schodowej. Nie przepadałam za tą czynnością i jak na razie nie znalazłam na tę przyjemność czasu. Miałam wątpliwości, czy w ogóle wcisnę ją w swój napięty do granic możliwości grafik. Między spaniem a jedzeniem kompletnie nie miałam czasu dla siebie, więc tym bardziej nie znajdowałam go na porządki.

Będąc już na swoim piętrze, w oddali dostrzegłam białe, drewniane drzwi. Posiadałam takie jako jedyna w bloku. Czułam się przez to wyjątkowa. To nic, że ledwo trzymały się na zawiasach, ważne, że nadal były sprawne i broniły dostępu do mojej oazy spokoju.

Zatrzymałam się przed mieszkaniem, po czym zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczy. Oczywiście nie znalazłam ich od razu. Musiałam przebić się przez metry przewodów, suwmiarkę, kilka śrubokrętów i klucz francuski. Po jaką cholerę to wszystko tam trzymałam? Nie mam pojęcia. Ale jedno było pewne, te przedmioty jak najbardziej nadawały się do samoobrony. Jako kobieta dość urodziwa i o kuszących kształtach, byłam narażona na podryw z każdej strony, dlatego musiałam być przygotowana na każdą ewentualność i w razie czego zdolna do samoobrony. Nie mogłam przecież liczyć na pomoc innych, gdy jakiś napalony przystojniak będzie mnie macał po tyłku w ciemnym zaułku.

Westchnęłam rozmarzona, ale zaraz powróciłam do rzeczywistości i wepchnęłam rękę głębiej do torebki. Poczułam ulgę, gdy wymacałam pęk kluczy. Po chwili z rozmachem otworzyłam drzwi do mieszkania, a następnie przekroczyłam próg i zamknęłam je za sobą. W pośpiechu rzuciłam w kąt płaszcz, nie przejmując się, że nie trafiłam w wieszak. Zamierzałam podnieść go dopiero jutro, gdy będę wychodziła do pracy. Nie było sensu teraz się po niego schylać. Szkoda mojego kręgosłupa. Zdrowie miało się tylko jedno i trzeba było o nie dbać.

Z wielkim uśmiechem na ustach wkroczyłam do mikroskopijnego salonu, który był połączony z kuchnią. Nie potrafiłam doczekać się momentu, kiedy będę mogła w spokoju delektować się przedmiotem, który trzymałam w dłoni. Odłożyłam go z czułością na blat stołu, a następnie zaczęłam skanować wzrokiem pomieszczenie w poszukiwaniu zagrożenia. Gdy takowego nie znalazłam, z wielkim uśmiechem na ustach rozsiadłam się wygodnie na krześle naprzeciwko swojego skarbu. Zaczęłam strzelać palcami, przygotowując je na spotkanie ze srebrnym opakowaniem. Gdy w końcu doszło do zbliżenia i odchyliłam sreberko, moim oczom ukazała się kakaowa masa. Westchnęłam zadowolona i nie czekając dłużej, sięgnęłam po swój narkotyk.

Pierwszy kęs był jak wybuch fajerwerków. Czysta ekstaza rozchodząca się po podniebieniu. Po moim ciele rozprzestrzeniło się ciepło, które czułam w każdym jego zakamarku. Właśnie tak z pewnością wyglądał raj. Nie miałam co do tego wątpliwości.

– Miau.

Moje ciało zeszytniało. Zaczęłam nasłuchiwać dźwięków, ale nie niepokojącego nie docierało do moich uszu. Najprawdopodobniej się przesłyszałam. Po chwili ponownie zatopiłam zęby w kakaowej masie i znowu z moich ust wymknęło się zadowolone westchnienie.

– Miau.

Teraz już wiedziałam, że źle oceniłam zagrożenie. Nauczona doświadczeniem, powinnam się spodziewać, że mój kot da o sobie znać w najmniej pożądanym momencie. Gdy tylko wyczuwał zapach jakiegokolwiek jedzenia, przemieniał się w żarłoczną bestię.

Odłożyłam czekoladę i skrzyżowałam ramiona na piersiach, oczekując w napięciu, aż ta włochata kula nieszczęścia się pojawi. Po chwili

z gracją – o jaką go nie podejrzewałam – wylądował na stole i wlepił we mnie zielone oczy. Mieliśmy identyczny kolor tęczyówek. Przypadek? Nie sądzę.

– Miau.

– Nie dzielę się – odpowiedziałam stanowczo, posyłając mu pełne wrogości spojrzenie. Nie miałam zamiaru karmić go między wyznaczonymi godzinami jego posiłków. W końcu musiałam zadbać o kocie zdrowie.

Porwałam ze stołu słodycz, a następnie odwróciłam się plecami do zapchlonego sierściucha.

Nie złamie mnie. Byłam twarda, musiałam sobie to tylko ciągle powtarzać, by uwierzyć. Maurycy miał niezwykły dar. Gdy tak patrzył na mnie zielonymi ślepiami i próbował zahipnotyzować, ulegałam natychmiast. Dlatego właśnie siedziałam do niego plecami, by nie mógł próbować na mnie swoich magicznych sztuczek.

– Miau.

– Odczep się – burknęłam pod nosem.

Ugryzłam kolejny kęs słodkości, który pieścił delikatnie moje podniebienie. Przymknęłam powieki i oblizawałam usta. Teraz to ja mruzczałam jak zadowolona kotka.

– Miau. – Tuż za sobą usłyszałam żalosne zawodzenie.

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się delikatnie, tak, aby tego nie widział. Wiedziałam, że nie odpusci. Była z niego twarda sztuka wychowana na ulicy.

– Nie dla psa kiełbasa – odgryzłam się, nadal nie spoglądając w jego stronę.

Przesuwałam wzrokiem po suficie i ścianach, uświadamiając sobie, że potrzebuję remontu. Pytanie tylko kto go dla mnie zrobi. Nie było szans na to, że sama będę skakać po drabinie, narażając własne życie. Było ono dla mnie zbyt cenne. Nie miałam kasy na fachowców, a wątpiłam, żeby ogłoszenie typu – *Pasożyt potrzebuje organizmu, na którym może bytować. Za remont mieszkania może zapłacić słowem „dziękuję” i własnoręcznie upieczoną szarlotką. Jeśli się decydujesz, zadzwoń. Oferta ograniczona czasowo. Śpiesz się, bo ktoś cię może ubiec* – nie przeszłoby.

– Miau!

Podsłoczyłam na krześle, usłyszawszy wrzask Maurycego. Byłam prawie pewna, że wściekł się o porównanie go do znienawidzonego przez siebie gatunku. Powinien czuć się zadowolony, że nie miałam w planach żadnego sprowadzić do domu. Już nie byłby wtedy oczkiem w głowie swojej pańci.

W końcu zrezygnowana opuściłam ramiona. Odwróciłam się do kota, przechylając głowę na bok i taksując go przenikliwym spojrzeniem. Do tej pory zastanawiałam się, dlaczego zdecydowałam się na przygarnięcie tego potwora. Na pewno nie poleciałam na jego urodę, prawdę mówiąc, był brzydki. No dobra, ładny inaczej, to określenie lepiej do niego pasuje.

Może to była wina wolontariuszki ze schroniska, która ze łzami w oczach opowiadała mi jego smutną historię. Byłam prawie pewna, że to ona skłoniła mnie do podpisania dokumentów adopcyjnych. Dzięki temu zostałam pobłogosławiona kotem z piekła rodem. Od samego początku udawał miłość, by wzbudzić współczucie i zagwarantować sobie miejsce w moim domu, a ja naiwnie przyjęłam go z otwartymi ramionami. Teraz musiałam cierpieć i znosić jego humorki.

– Miau.

Mój wzrok wylądował na Maurycym. Jego jasnoszary pyszczek patrzył na mnie z nadzieją. Przewróciłam oczami na te próby zmiękczenia mojego serca.

– Czego ty chcesz? – zapytałam, wiedząc, że i tak mi nie odpowie.

Okazało się, że nie znałam dość dobrze swojego zwierzaka. Już po chwili jego oczy powędrowały do tabliczki znajdującej się w mojej dłoni. Cicho miauknął wyciągając w stronę czekolady swój łebek.

Mieszkałam z nad wyraz inteligentnym kotem. Mogłam się nawet pokusić o stwierdzenie, że miał większe IQ niż jego pani.

– Zapomnij o tym! Miłe, grzeczne kotki – co niestety nie tyczyło się jego, ale niech żyje w złudnym przekonaniu, że tak jest – nie jedzą takich rzeczy. A na dodatek – kontynuowałam – to nie jest prawdziwa czekolada, a wyrób czekoladopodobny. Jak już się truć, to przynajmniej oryginalnym produktem.

Podsunęłam pod jego pyszczek opakowanie na potwierdzenie swoich słów. Zaczął obwąchiwać smakołyk, a znając jego inteligencję, pewnie czytał teraz skład tego świństwa.

– A mówię ci, smakuje jak rolka po papierze toaletowym. Tylko nie pytaj mnie, skąd to wiem. To jest moja tajemnica i tak pozostanie do końca życia.

Pamięcią wróciłam do dziecięcych wspomnień, gdy razem z przyjacielem z piaskownicy wpadaliśmy na różne szalone pomysły. Przyjaźń zakończyła się w momencie, kiedy połamiał mi wiaderko do piasku. Różowe, piękne, nowiutkie wiaderko, które otrzymałam od dziadka na urodziny. Nie znienawidziłam go wtedy za to, tylko życzyłam mu, aby oblażył go mrówki. Ku mojej radości stało się to miesiąc później, kiedy wpadł tyłkiem w mrowisko. Nie było mi go żal, prawdę mówiąc, cieszyłam się z jego cierpienia. Moja babcia od razu skarciła mnie za to, że życzyłam komuś źle i zaczęła złorzeczyć, że dopadnie mnie za to kara.

Niestety babuleńka miała rację. Tydzień później dostałam wszawicy. Pamiętam krzyki mojej mamy i czerwoną twarz taty, kiedy musiał pójść do apteki po specjalny płyn. Stare dobre polskie powiedzenie brzmiało: „Nie życz drugiemu, co tobie niemiłe”. Od tamtego czasu to zdanie stało się moim mottem życiowym, do którego niestety rzadko się stosowałam.

– Miau.

Bestia nie dawała za wygraną, cały czas próbując zwrócić na siebie moją uwagę.

Odgoniłam wspomnienia swoich dziecięcych lat, a następnie rzuciłam tabliczkę czekolady na blat stolika. Podwinęłam rękawy eleganczkiej koszuli i zwróciłam się ponownie do tego uparciucha:

– Widzisz to okno? – Ręką wskazałam na moje plastiki, które wymagały mycia. – Jeśli zaraz nie przestaniesz, to wyfruniesz przez nie i zobaczymy, czy faktycznie masz więcej niż jedno życie.

Na te słowa skulił się w sobie, po czym żałośnie zamiauczał. Od razu pożałowałam swoich gróźb.

– Ej, ja tylko żartowałam. – Podniosłam kocura, a następnie przytuliłam go do swojej piersi. Mimo że brzydal, to miał mięciutkie futerko. – No kto jest słoneczkiem mamusi? No kto? – przemawiałam do niego czule, zniekształcając głos.

Ręką pieściłam jego małą główkę, za co nagrodził mnie cichym mručeniem. Kryzys uznałam za zażegnany. Na razie.

– Mam nadzieję, że szaleństwo nie jest dziedziczne.

Tuż za sobą usłyszałam głos mojej szesnastoletniej siostry, która miała klucze do mojego mieszkania i od czasu do czasu wpadała z niezapowiedzianą wizytą.

Odwrociłam się do niej z uśmiechem na ustach, ale zaraz zszedł mi on z twarzy, gdy zobaczyłam, w co była ubrana.

– Czy ty wybierasz się na casting do filmu porno? – zapytałam, spoglądając na mikroskopijne szorty, które ukazywały dosłownie połowę jej tyłka. Jak nic przeziębi sobie to i owo. – Bo z tego co mi wiadomo, nie ma żadnego w okolicy.

Nie żebym specjalnie sprawdzała.

– Nie dramatyzuj. – Przewróciła oczami, minęła mnie, po czym usiadła na kanapie, która nawet nie ugięła się pod jej ciężarem.

Życie było wredną suką. Kasia była chuda jak patyk, choć pochłaniała tony śmieciowego żarcia. Moja waga za to szybowała do góry od samego spojrzenia na listek sałaty.

Siostra tłumaczyła, że jej szybki metabolizm był oznaką, że dalej rośnie. Jakby się tak głębiej nad tym zastanowić, to ja również rosłam, ale wszerz.

– Wybieram się z Alicją do galerii handlowej i pomyślałam, że cię odwiedzę.

– Chyba nie po to, aby nagabywać starych przyków i proponować im, że za zakup łoda zrobisz im jeansy. – Umysł momentalnie podsunął mi nieprzyzwoite obrazy z moją siostrą w roli głównej.

Siostra zmarszczyła czoło, po czym spojrzała na mnie, jakbym była kosmitką.

– A to nie powinno brzmieć: „Kup mi jeansy, a zrobię ci łoda”?

– To ty znasz to powiedzenie?! – wydarłam się.

Z Maurycym w ramionach zaczęłam przemierzać pokój, co chwilę spoglądając z przerażeniem na młodszą siostrę.

– Od dzisiaj szlaban na wszystko. Zero komputera, komórki, spotkań z przyjaciółmi. Boże, taki wstyd, siostra prostytuuje się za parę jeansów!

– Jesteś stuknięta – odpowiedziała, śmiejąc się głośno.

– Nie przeginaj, moja panno. – Zaczęłam grozić jej palcem.

– O mój Boże! Mówisz jak nasza matka. – Skrzywiła się.

Stałam w miejscu, uświadamiając sobie, że ta smarkula miała rację. Wypuściłam z objęć kota, po czym usiadłam na krześle, chowając twarz w dłoniach.

– To koniec. Zamieniam się we własną matkę – zaczęłam się mazać.

– Zawsze mogło być gorzej, mogłaś upodobnić się do naszej babci.

– Tak, jeszcze tylko tego brakuje, abym musiała siadać na dwóch krzesłach, bo na jednym się nie zmieszczę.

– Ty już tak robisz. – Pocieszała mnie moja wredna siostra, śmiejąc się do rozpuku.

– Wypluj te słowa! Jeśli w tej chwili tego nie zrobisz, to zleję cię po gołym tyłku. – Podniosłam na nią swoje lśniące od łez oczy.

Nic nie odpowiedziała, tylko posłała mi szeroki uśmiech, ukazując dwa rzędy białych zębów.

Zmrużyłam gniewnie oczy, ale ten mały potwór nie przeraził się, tylko wygodniej usadowił się na kanapie. Jej postawa świadczyła o tym, że to co do niej mówiłam, miała głęboko w czterech literach. Te czasy, gdy potrafiłam na nią wpłynąć, dawno minęły. Musiałam się przyzwyczaić do myśli, że ona w końcu dorosła i oderwała się od cycka mamusi.

– Przyjdiesz na niedzielny obiad? – zapytała z nadzieją w głosie, wyrывая mnie z zamyślenia.

– Nie mogę – skłamałam.

Nie uśmiechało mi się spędzić całego dnia w towarzystwie mojej zwariowanej rodzinki. Nawet jeśli stół będzie uginał się od nadmiaru jedzenia, to nadal byłam przeciwna tej wizycie.

– Dlaczego? – dopytywała, przesuwając się na skraj kanapy.

Śledziła spojrzeniem każdy mój ruch.

– Muszę przygotować się do pracy. W poniedziałek przyjeżdża szefostwo i powinnam wywrzeć na nich dobre wrażenie.

– Kamilo, przypomnij mi, czym ty się w tej firmie zajmujesz? – zapytała ze złośliwym uśmiechem na ustach.

Wiedziałam, do czego pije.

– Parzę kawę – wyplułam przez zaciśnięte zęby.

Robiłam jeszcze kilka mało istotnych rzeczy, ale nie musiała o tym wiedzieć.

– No właśnie. – Wstała z kanapy, po czym udała się w kierunku drzwi. – Radzę ci przyjść, inaczej cię wydam. – Pogroziła mi palcem.

Czasami miałam ochotę udusić moją młodszą siostrę gołymi rękami. Zastanawiam się, czy sędzia dałby mi łagodny wyrok, gdybym w końcu to zrobiła.

Na moich ustach pojawił się szeroki uśmiech. Wyobrażałam sobie, jak paskiem od spodni dusiłam Kasię, a ta robiła się sina na twarzy i łapczywie próbowała nabrać powietrza.

– Znam tę minę, przestań mnie mordować w myślach.

Gdy powróciłam do rzeczywistości, Kasia była już jedną nogą za drzwiami.

– Powiedz mamie, że nie przyjdę! – zawołałam do jej pleców.

– Sama do niej zadzwoń! – odkrzyknęła, trzaskając drzwiami i prawie wrywając je z futryny. I tak ledwo co trzymały się na zawiasach, więc kolejnej wizyty Kasi z pewnością nie przetrwają.

Westchnęłam, po czym wstałam z krzesła, a następnie udałam się w kierunku kanapy. Opadłam na nią całym ciężarem ciała i popatrzyłam w sufit.

Nie zamierzałam dzwonić do mamy. Znałam dobrze jej charakter i wiedziałam, że nie da mi dojść do słowa i koniec końców, będę musiała pojawić się na obiedzie. Nie chciałam spędzić niedzielного popołudnia w towarzystwie brata i jego żony Sylwii, która na każdym kroku próbowała doprowadzić mnie do szaleństwa.

Przymknęłam powieki, rozkoszując się ciszą panującą w apartamencie. Całe dwadzieścia osiem metrów kwadratowych mojego królestwa. Dobrze, że miałam dobrą orientację w terenie, inaczej mogłabym się w nim zgubić.

Poczułam jak małe włochate „coś” umościło mi się na brzuchu. Ręką dotknęłam miękkiego ciała Maurycego i od razu poczułam się lepiej. Otulona ciepłem mojego kota zapadłam w głęboki, przyjemny sen o czekoladzie i ptasim mleczku.

ROZDZIAŁ 2

Kamila

No i stało się, mój koszmar się ziścił. Błagam, niech ktoś skróci moje męki i mnie zastrzeli!

Siedziałam właśnie między wujkiem Edkiem a ciocią Gertrudą. Tylko to miejsce było wolne, gdy przyjechałam do rodzinnego domu na niedzielny obiad. Nie miałam wyjścia i swój królewski tyłek usadowiłam między tą dwójką, która na pierwszy rzut oka w ogóle do siebie nie pasowała.

Ciocia była potężną kobietą, w myślach nazywałam ją maszyną do zabijania i nie było to czcze gadanie. Piersiami mogła człowieka udusić. Nie raz brakowało mi tlenu, gdy przyciskała moją twarz do swoich wielkich cyców. Sylwia, moja urocza bratowa, na każdym kroku podkreślała, że byłam do ciotuni podobna. Ta mała pijawka, która przyssała się do rodziny, cały czas mnie prowokowała. Miałam ochotę pozostawić trwałe ślad na jej ciele.

Uśmiechnęłam się szeroko, w wyobraźni widząc podbite oczy mojej bratowej. Z każdą kolejną minutą robiły się coraz bardziej fioletowe.

Naprawdę nie wiedziałam, co Karol w niej widział, wcale nie była ładna. Jej długie blond włosy, opadające falami na plecy, duże błękitne oczy oraz wydatne usta nie mogły podobać się mężczyznom. Dodatkowo inteligencją również nie grzeszyła, była tylko zastępcą dyrektora. Boże, i jeszcze te nogi, prawie o nich zapomniałam. Były tak długie, że nie dość, że musiała szyc spodnie na specjalne zamówienie, to jeszcze strach było chodzić na takich szczudłach. Istny koszmar.

Potrząsnęłam głową, aby powrócić do rzeczywistości i skupić uwagę na wuju.

Edek siedział po mojej lewicy i śmierdział czosnkiem na kilometr. Wyznawał zasadę, że to dobro naturalnej medycyny było skuteczne na wszystko. Nie tylko odganiało wampiry, ale również działało na wszystkie choroby świata i według jego słów, również na problemy z erekcją. Podsunęłam mu pomysł, aby opatentował swój produkt i stał się konkurencją dla popularnej Viagry. Jednak on na moje słowa machnął ręką i powiedział, że jeśli chcę, to swoje prawa do produktu może przepisać na mnie w testamencie. Zgodziłam się od razu. Wizja stułotowych banknotów przetaczała się przez mój umysł. Tylko głupi nie skorzystałby z szansy zarobienia milionów.

Czułam się cudownie, wiedząc, że miałam przed sobą widoki na przyszłość. Ale do tego czasu, zanim na moje konto nie zaczęły wpływać prawdziwe pieniądze, zrobię oszałamiającą karierę w firmie deweloperskiej, w której pracowałam. No bo przecież nie będę przez całe życie parzyła kawy albo segregowała dokumentów. Jakiś czas temu myślałam nawet, by startować na stanowisko recepcjonistki. Niestety nie udało mi się go wywalczyć. Zamiast mnie awans dostała Marta. Byłam pewna, że to swoim chudym ciałem zgarnęła to stanowisko. Każdy na korytarzu szeptał o jej rzekomym romansie z szefem. Nie wierzyłam plotkom, ale w jej przypadku mogły okazać się prawdą.

Wracając jednak do wujka Edka, to na moje oko ważył niewiele więcej niż czterdzieści kilo i sięgał Gertrudzie do ramion. Byłam przekonana, że w wietrzne dni ciotka musiała przywiązywać go do siebie pasem. W przeciwnym wypadku mógłby zostać porwany przez wiatr, a wtedy przyszloby nam szukać wuja po okolicznych wsiach.

Podobno przeciwieństwa się przyciągają, w tym przypadku jak najbardziej to powiedzenie było trafne. Jeszcze nigdy nie widziałam pary tak niedobranej pod kątem fizycznym. Jednak kochali się miłością, którą można było zobaczyć tylko na filmach, a od pięćdziesięciu lat tworzyli zgodne małżeństwo. Ciocia mówiła, wujek na wszystko się zgadzał. Przykład relacji idealnej.

– Kochanie, jak ci się układa w pracy? – zapytała Gertruda i uśmiechnęła się, ukazując swoją bielutką sztuczną szczękę.

Zazdrościłam jej tego hollywoodzkiego uśmiechu. Jakiś czas temu miałam naprawdę głupi pomysł, aby wyrwać sobie wszystkie zęby i zastąpić je nowymi. Plus tego wszystkiego byłby taki, że nie musiałabym

się wtedy martwić wizytami u dentysty. Po kilku dniach intensywnych rozmyślań, postanowiłam pozostać przy własnych. Jednak prawdziwe najlepsze. To samo dotyczyło cycków. Naturalny biust jest zdecydowanie lepszy od silikonu.

Nie byłam przeciwniczką poprawiania urody. Być może gdy stuknie mi osiemdziesiątka i piersi sięgną kolan, zdecyduję się na operację.

– Dobrze, ciociu – odparłam cicho, wbijając spojrzenie w podłogę.

Liczyłam na to, że moja odpowiedź ją zadowoli. Nie chciałam przy wszystkich opowiadać o swoich porażkach zawodowych. Sylwia na pewno nie przepuściłaby okazji, aby wbić mi szpilę, albo i tuzin, między żebra.

Na szczęście ciocia nie drążyła tematu, bo w tym samym momencie do pokoju, niczym stukilogramowa nimfa leśna, weszła moja mama, trzymając w dłoniach wielką miskę. Całe towarzystwo patrzyło tylko na to, jak sunęła gładko przez pokój w kierunku stołu.

Gdy postawiła na blacie to dobro, które wykonała swoimi paluszkami, wszyscy zaczęli bić brawo. Kluski mojej mamy były słynne na całym osiedlu. Każdy dałby się pokroić za skosztowanie choć odrobiny tego nieba, ale tylko nieliczni mogli dostąpić tego zaszczytu. Wśród nich byłam oczywiście ja.

Oczyrna wyobraźni już widziałam, jak te wielkie pulchne kule lądują na moim talerzu. Do ust momentalnie napłynęła mi ślinka. Ręce swędziały, aby wyrwać się do przodu i całą miskę zagarnąć dla siebie. Wiedziałam jednak, że nie mogłam sobie na to pozwolić. Zostałabym zlinczowana przez moją rodzinę, gdybym dopuściła się tak zuchwałej kradzieży, dlatego spokojnie czekałam, aż tata przyniesie z kuchni talerz z mięsem. Wtedy jak zwykle zasiądziemy wszyscy do stołu i będziemy zachowywać się jak stado prosiaków.

Gdy po minucie półmisek z roladami wylądował na blacie, w pomieszczeniu zapadła cisza. Można byłoby rzec, że przygotowaliśmy się do bitwy, a to była cisza przed burzą. Było w tym wiele prawdy, ponieważ gdy tylko mama życzyła nam wszystkim smacznego, dosłownie rzuciliśmy się na jedzenie.

Naturalnie pierwsze co poszło pod nóż, to miska z kluskami. W ferworze walki, krzyków i przekleństw, to właśnie ja odniosłam wielkie zwycięstwo. Udało mi się pokonać wiecznie nienajedzoną Sylwię i teraz

przyciskałam upragnione trofeum do piersi. Miałam ochotę wstać od stołu i odtńczyć taniec radości, trzęsąc tyłkiem. Nie zrobiłam tego jednak z obawy, że Sylwia zacznie znów obstawać, by mnie ubezwłasnowolnić. Najgorsze w tym wszystkim było to, że większość rodziny mogła ją w tym pomysle poprzeć.

Dlatego zamiast tańczyć, chwyciłam w dłoń widelec, po czym nabiłam pierwszą kluskę. Gdy szósta wylądowała na moim talerzu, zerknęłam na całe towarzystwo, które wbijało we mnie mordercze spojrzenia. Patrząc im prosto w oczy i uśmiechając się jednym kącikiem ust, nabiłam siódmą kluchę i ostentacyjnie wrzuciłam ją na talerz. A co sobie będę żałować. Moje krągłości od samego patrzenia się nie zrobiły. Musiałam przecież o nie dbać.

– Jestem pewna, że po tym obiedzie nie będziesz mogła wbić się w żadne spodnie. – Moja niezawodna bratowa musiała dodać swój komentarz.

Lata temu uodporniałam się na tego typu zaczepki. Jestem jaka jestem i tego nie zmienię. Sylwia miała szczęście, że jej przetyk był połączony od razu z tyłkiem, dlatego miała talię osy.

– Spokojna twoja rozczochrana. Najwyżej będę chodzić w niedopiętych. Nikogo nie powinno to interesować. – Zaakcentowałam słowo „nikogo”, dając do zrozumienia, że jej opinia gównu mnie obchodziła.

– Sylwio, jak twój projekt? – zagadnął mój tata, który teraz miał zaszczyt trzymać w dłoniach misę.

– Cudownie! – pisnęła, uśmiechając się szeroko.

Ona również pracowała w wielkiej korporacji. Tylko że Sylwia była zastępcą dyrektora, a ja o takiej funkcji mogłam tylko pomarzyć.

– Myślę – *wow, poważnie* – że szykuje się mój awans. – Zachichotała jak nastolatka.

Jej śmiech działał mi na nerwy. A może to nie on, tylko świadomość, że ona do czegoś doszła? Mimo to i tak jej nie lubiłam. Dla zasady.

– To wspaniała wiadomość, prawda, Kamilko? – zwróciła się do mnie mama.

Próbowałam się uśmiechnąć, ale tylko na próbach się skończyło. Zamiast tego posłałam w stronę Sylwii wielki grymas świadczący o tym, że coś mnie boli.

– Taa, wspaniała – odpowiedziałam i by nie musieć dalej prowadzić tej rozmowy, wepchnęłam sobie całą kluskę do ust. I to był mój wielki błąd.

Nie oceniłam rozmiaru i zamiast zręcznego uniknięcia rozmowy, zaczęłam się dławić. Oczy prawie wyszły mi z orbit, gdy próbowałam zaczerpnąć powietrza. W końcu, po którymś z kolei poklepaniu po plecach przez wujka Edka, nieszczęsna kluska wylądowała z powrotem na talerzu. Nie ma co, zachowanie typowe dla damy mojego pokroju.

– Jesz jak prosiak – skomentowała moje poczynania Sylwia, krzywiąc się przy tym, jakby to jej kluska utknęła, ale nie w przełyku tylko w tyłku.

– O mój Boże! Jeszcze nikt nigdy nie powiedział mi takiego komplementu! – pisnęłam nienaturalnym głosem, podskakując na krześle jak mała dziewczynka.

Moja młodsza siostra, która do tej pory siedziała cicho, na moje słowa parsknęła śmiechem. Ale gdy tylko zobaczyła karcący wzrok bratowej, przestało być jej tak wesoło i wróciła do jedzenia.

– Nie morduj mojej siostry wzrokiem – upomniałam Sylwię. – Tylko ja tak mogę. – Puściłam oczko Kasi, która posłała mi pełen wdzięczności uśmiech.

Ta żmija nie skomentowała moich słów, tylko zadała cios poniżej pasa.

– Kiedy przedstawisz nam swojego chłopaka? – zapytała, uśmiechając się kpiąco.

Spojrzenie wszystkich oczu skupiło się momentalnie na mnie. Nie lubiłam takich sytuacji, kiedy byłam w centrum zainteresowania. Gdybym jeszcze miała się czym pochwalić, jakoś bym to zniosła. Ale gdy na moim koncie nie znajdowały się znaczące sukcesy, jeśli chodziło o pleć brzydką, wtedy pytania na temat moich nieistniejących związków bywały krępujące.

Odłożyłam widelec na talerz, skrzyżowałam ręce, kładąc je na stole i chrząkając starałam się maksymalnie oczyścić gardło. Po tych wszystkich czynnościach, spoglądałam na moją rodzinę z piekła rodem, oznajmiając donośnym głosem:

– Kiedy trawa będzie niebieska, a niebo zielone, wtedy poznać moją drugą połówkę pączka. Amen.

Sięgnęłam po widelec, a następnie zaczęłam ponownie pochłaniać to, co miałam na talerzu. W pomieszczeniu zapanowała cisza, słychać

było tylko mlaskanie wujka Edka, ale to normalne zachowanie, więc nikt nigdy się tym zbytnio nie przejmował.

Zegar tykał, oznajmiając, że czas płynął, a przy stole nadal nikt się nie odezwał. W końcu poirytowana całą sytuacją spojrzałam na osoby, które podobno kochałam. Podkreślam, tylko podobno.

Mój tata miał nieobecny wzrok, widać po jego twarzy, że myślami był daleko. Za to w oczach mojej mamy pojawiły się łzy, a to nie wróżyło nic dobrego.

Wyprostowałam się na krześle i czekałam, aż w końcu moja rodzicielka przemówi, co nastąpiło sekundę później.

– Zanim moje ziemskie życie dobiegnie końca, chciałabym pobawić jeszcze wnuki. – Porwała ze stołu chusteczkę, po czym zaczęła ocierać wilgotne od łez oczy.

Tak właśnie próbowała wzbudzić we mnie poczucie winy. Wiedziałam, że musiałam zmienić obiekt jej zainteresowań. Postanowiłam rzucić na pożarcie świeże mięsko, jakim niewątpliwie był mój brat i jego brzydka małżonka.

– Mamo, nie wiem, czy wiesz, ale jedyne małżeństwo, jakie siedzi przy tym stole, to Sylwia i Karol. – Posłałam bratowej zadowolony uśmiešek. – To ich powinnaś pytać o dzieci.

– Ej, my też jesteśmy małżeństwem – wtrącił się wujek.

Oderwałam wzrok od Sylwii i utkwiłam tym razem spojrzenie w Edku.

– Które jest w stanie się rozmnażać – dodałam.

– Aha. – To była jego odpowiedź, po czym powrócił do jedzenia.

Uśmiechnęłam się kąciakiem ust. Lubiłam wuja, zawsze wiedział, kiedy wtrącić swoje trzy grosze.

Ponownie skupiłam wzrok na reszcie rodziny. Na szczęście temat mojego nieistniejącego związku wygasł i mama całą uwagę poświęciła bratu, ucząc go, jak ma zabrać się do roboty. Karol posyłał w moją stronę mrożące w krew w żyłach spojrzenie. Byłam przekonana, że w myślach życzył mi opryszczeni i to nie tylko na ustach.

Postanowiłam zakończyć dzisiejsze spotkanie rodzinne. Nie chciałam słuchać o plemnikach Karola i komórce jajowej Sylwii. Mój delikatny umysł nie był w stanie tego wytrzymać.

Wstałam od stołu, a następnie zakomunikowałam wszystkim zgromadzonym:

– Muszę już iść. Jutro mam ciężki dzień.

– Kochanie, szkoda, ale mam nadzieję, że przyjdiesz w następnym tygodniu. – W oczach mamy rozbłyśła nadzieja.

Po moim trupie, przysięgałam sobie w myślach.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się do rodzicielki, po czym kiwnęłam głową na Kaśkę. – Ty młoda, idziesz ze mną. Musimy pogadać.

Od początku obiadu obserwowałam siostrę. Była cicho, to znaczyło, że albo była chora, albo miała gigantyczny niczym wszechświat problem.

Kasia wiedziała, że ze mną się nie dyskutowało. Potulnie wstała od stołu, a następnie podążyła za mną do wyjścia. Nie uszła mojej uwadze jej przygarbiona sylwetka. Wyglądała, jakby szła na ścięcie, a przecież miała tylko porozmawiać ze swoją ukochaną siostrą.

Gdy znalazłyśmy się na zewnątrz, bez zbędnej zwłoki zaatakowałam:

– Mów, kogo mam zabić? – wałęnałam z grubej rury.

– Nikogo – odpowiedziała, patrząc na swoje buty.

Zerknęłam na jej ładne balerinki. Miałyśmy ten sam rozmiar, więc ich godziny na jej nogach były policzone.

– Coś mi mówi, że mnie okłamujesz. Mów, co się dzieje – drążyłam temat. Położyłam dłonie na biodrach i groźnie zmarszczyłam brwi, dając jasno do zrozumienia, że nie odpuszczę.

– Mam chłopaka, chyba. – Posłała mi smutny uśmiech. Jej oczy wypełniły się łzami.

– Chyba? – zapytałam zdezorientowana i podeszłam do niej. W razie czego służyłam ramieniem. Mogła je bez skrępowania zasmarkać.

– No tak, bo niby jesteśmy parą, ale on oczekuje dowodu miłości. – Wplotła palce we włosy i mocno szarpnęła. Biedne cebulki.

Słyszając jej słowa, w sekundę w moich żyłach zapłonął gniew tak wielki, że potrafiłabym teraz przenosić góry albo podnieść ciotkę Gertrudę. Po chwili zastanowienia stwierdziłam, że tylko góry.

– Co za gnojek! – Nie hamowałam już złości. Zaciśnęłam dłonie w pięści, wyobrażając sobie, że objam nimi gębę tego idioty. – Przed zabiciem najpierw urwę mu jaja, a potem przypalę nad ogniskiem!

– O mój Boże! Ty nie mówisz poważnie. Prawda? – zapytała przerażona, chwytając mnie za ramiona.

Spojrzałam na nią jak na wariatkę. Przecież doskonale wiedziała, że byłam zdolna do najokrutniejszych zbrodni, jeśli chodziło o bezpieczeństwo moich bliskich. Tylko udawałam, że mi na nich nie zależało.

– Nie rób tego, ja go kocham. – W jej oczach ponownie dostrzegłam łzy, które teraz groziły wylaniem.

– Szybko się odkochasz. – Machnęłam ręką. – Miłość jest przereklamowana.

– Przecież on nie chce ode mnie nie wiadomo czego, tylko dowodu miłości. A przecież go kocham, więc mogę mu go dać.

– Nie! Nie możesz! – wydarłam się na całe gardło. Miałam ochotę trzepnąć Kaśkę w głowę. – On nie jest tego wart. Zostaw ten dowód dla swojego męża.

Musiałam ją jakoś zniechęcić. Tylko jak? Myśl, Kamila, choć raz w swoim życiu użyj tych dwóch szarych komórek w swoim mózgu. Reszta, niestety, dawno temu umarła.

– Nie przesadzaj, wtedy zmienię status na „mężatka” – odpowiedziała spokojnie, wzruszając ramionami.

Zmarszczyłam czoło, zastanawiając się, o co tej smarkuli chodziło?

– A o czym my tak naprawdę mówimy? – dociekałam.

– No jak to o czym – przewróciła oczami – o statusach na Facebooku. Dawid chce, żebym zmieniła z „wolna” na „w związku”.

Mrugałam, starając się otrząsnąć z szoku, jaki niewątpliwie zafundowała mi własna siostra.

– Dobrze się czujesz? – zapytała po chwili z niepokojem w oczach.

– Tak – odpowiedziałam – i wiesz co? Powinnaś zmienić ten status.

– Naprawdę tak myślisz? Przecież przed chwilą chciałaś go zabić.

– A tam, przeszło mi już. – Zaśmiałam się nerwowo, bawiąc się niesfornym lokiem, który uciekł z kucyka.

Na ustach Kasi pojawił się szeroki uśmiech. Rzuciła mi się na szyję, mocno przyduszając.

– Kocham cię! – wykrzyczała wprost do mojego ucha.

– Ja ciebie też, ale możesz tak nie krzyczeć? Nie musi wiedzieć o tym całe osiedle.

– Ty, Mela, zobacz, dwie kobiety obściskują się obok śmietnika!

Przewróciłam oczami, słysząc pana Muszyńskiego, wścibskiego sąsiada moich rodziców.

– To tylko dwie młode Paskudzkie. Nałóż najpierw okulary, a potem szukaj taniej sensacji, ty stary pierdzielu! Włącz sobie *Trudne Sprawy* albo *Ukrytą Prawdę*, a nie szpieguj sąsiadów.

Pani Muszyńska była twardą kobietą, która miała większe jaja niż niejeden facet i potrafiła ustawić swojego męża do pionu.

Nie potrafiliśmy z Kasią dłużej wytrzymać. Obie zaniósłymi się głośnym śmiechem, czym zwróciłyśmy uwagę przechodniów.

– Muszę już iść – wysapałam, ocierając palcami łzy, które zebrały się w kącikach oczu.

– Ja też. Chcę zaraz napisać do Dawida.

Pożegnałam się z siostrą, pomachałam panu Muszyńskiemu na do widzenia i ruszyłam z siatkami pełnymi wałówki w drogę powrotną do domu.

Zrezygnowałam z wezwania taksówki. Do mojego mieszkania miałam tylko półtora kilometra. A po takim obiedzie, jakim uraczyła mnie mama, jak najbardziej przyda mi się spacer.

Będąc już w domu, schowałam jedzenie do lodówki i przygotowałam się na resztę leniwego wieczoru. Czekolada, lody i kakao – zestaw startowy. Jutro naprawdę czekał mnie trudny dzień, dlatego musiałam się trochę porozpieszczać. Nie wiedziałam, kto przyjedzie ze Stanów przypilnować jakieś wielomilionowej inwestycji. Oczywiście nie byłam wtajemniczona w cały ten projekt, ale coś tam słyszałam, gdy przynosiłam kawę do gabinetu. Podobno od tej transakcji wiele zależało, dlatego miała przyjechać szycha z zagranicy. W firmie plotkowano, że sam prezes zawita w nasze skromne progi. Ja jednak akurat w tę rewelację nie wierzyłam.

Zabrałam swoje słodkości, by udać się do salonu w celu zażycia relaksu przed telewizorem. Miałam zamiar trochę się pośmiać, dlatego postanowiłam zrobić sobie maraton „Piły”.

Gdy tylko usadowiłam się na kanapie z pilotem w ręce, obok mnie zmaterializował się Maurycy. Pewnie znów będzie próbował wyłudzić coś do jedzenia. Ta bestia była wiecznie nienajedzona, tak samo zresztą jak jego pani.

Zaskoczył mnie jednak, zwijając się w kulkę obok mnie, cichutko pomrukując z zadowoleniem. Albo to cisza przed burzą i za niedługo zacznie wrzeszczeć, że chce jeść, albo faktycznie postanowił mi dzisiaj odpuścić.

Licząc, że będę miała święty spokój, włączyłam telewizor i dałam się wciągnąć w fabułę, zapominając na jakiś czas o bożym świecie.

ROZDZIAŁ 3

Kamila

Siedziałam na łóżku i od dziesięciu minut próbowałam uchylić powieki. Było to o tyle trudne, że one w żaden sposób nie chciały ze mną współpracować, a musiałam już wyjść do pracy. Niechętnie podniosłam swoje obolałe, protestujące ciało do pozycji siedzącej i czekałam, aż te buntowniczkę w końcu skapitulują i pozwolą mi spojrzeć na świat.

Po kolejnych kilku minutach bezczynnego siedzenia na łóżku, na szafce po mojej lewej stronie obudziła się do życia komórka. To była już czwarta drzemka. Teoretycznie miałam jeszcze czas, praktycznie byłam już spóźniona. Dzisiejszy dzień był naprawdę ważny, nie mogłam się spóźnić na spotkanie z wielkimi szachami ze Stanów.

Nie mając innego wyjścia, wstałam więc z łóżka i bardzo, ale to bardzo wolnym krokiem podeszłam do lustra. Gdy tylko znalazłam się naprzeciwko zwierciadła, moje oczy same się otworzyły. To zawsze działało, najlepsza pobudka to szok wywołany własnym wyglądem z rana. Dlaczego prawdziwe życie nie mogło być choć w małym stopniu takie jak w filmie? Tam główna bohaterka budziła się z uśmiechem na ustach i w pełnym makijażu, a z jej idealnego koczka nie wychodził żaden zbłąkany kosmyk. Wkładała szpileczki i z radością biegła robić śniadanie swojemu mężczyźnie, który był tak samo odpicowany jak ona.

Wypuściłam powietrze z płuc, dotykając gniazda na głowie. Zaczęłam dokładnie sprawdzać, czy żaden niechciany lokator nie zrobił sobie z moich włosów tymczasowego lokum. Po udanej inspekcji i upewnieniu się, że oprócz kota nie miałam innego zwierzątka na utrzymaniu, sięgnęłam po grzebień i zaczęłam walczyć z tapirem na głowie. Po piętnastu minutach nierównej walki, przekleństw oraz chęci użycia nożyczek, w końcu udało mi się okiełznać moją burzę loków.

Spojrzałam na grzebień w dłoni i skrzywiłam się, widząc, że z tego, co na nim pozostało, mogłam spokojnie zrobić perukę i to niejedną.

Rzuciłam przedmiot tortur na łóżko, a następnie udałam się do łazienki w poszukiwaniu ulgi dla moich obolałych mięśni. Gdy znalazłam się w środku, z tęsknotą w oczach spojrzałam na wannę, która aż mnie wołała: „Olej wszystko i chodź do mnie, piękna”. Jednak z braku czasu musiałam zadowolić się tylko szybkim prysznicem.

Począpałam w stronę kabiny, ściągając z siebie koszulkę z żyrafą, i wskoczyłam pod natrysk. Ulga, jaką poczułam, nie mogła się równać z niczym innym, co do tej pory przeżyłam. Moje mięśnie obudziły się do życia i niczym Elza z *Krainy lodu* mogłam stawiać czoła przeciwnościom losu. Po prysznicu i dokładnym wytarciu się różowym, puchatym ręcznikiem – którego nie powstydziałaby się Barbie – nago ruszyłam do pokoju, by przygotować ubranie do pracy.

Stałam przed wielgachną szafą i zaczęłam przygryzać nerwowo dolną wargę. W ustach poczułam metaliczny posmak krwi. Po chwili, która wydawała się wiecznością, zdecydowałam się na ten desperacki krok. Drżącą dłonią chwyciłam gałkę i uchyliłam drzwiczki. Nie udało mi się odskoczyć i cała zawartość wylądowała na moim ciele. Upadłam na podłogę z głośnym łoskotem. Byłam przekonana, że sąsiad z dołu pomyślał, że nad jego głową wybuchła bomba i to nie taka zwykła, a atomowa. Łapiąc powietrze, próbowałam wygrzebać się spod sterty ubrań, którą nazywałam „ekskluzywną garderobą ze szmateksu”.

Gdy w końcu podniosłam się na nogi, spojrzałam na piętrzący się przede mną stos ciuchów. Każdego wieczoru obiecywałam sobie zrobić porządek w szafie i niestety tylko na planach się kończyło. Moje motto życiowe brzmiało: „Jeśli musisz zrobić coś dziś, zrób to za tydzień albo wcale”.

Z głośnym westchnieniem zaczęłam szukać czegoś, czego nie trzeba będzie prasować. W końcu udało mi się odnaleźć mój ulubiony błękitny sweterek oraz spodnie wizytowe, które same prasowały się na nogach.

Z wielkim uśmiechem na ustach nałożyłam sweterek, który wszedł gładko, za to ze spodniami miałam już kłopot. Dawno nie miałam ich na sobie i najprawdopodobniej zbiegły się w praniu. Musiałam nacisnąć na palce nieodpowiedni guzik.

Zrezygnowana, zrobiłam jedyną słuszną w tym momencie rzecz. Położyłam się na łóżku i zaczęłam siłować się z ciuchem. Po kilku minutach nierównej walki, sapiąc niczym staruszka wchodząca na Mount